

dera" wyznaczył 2.000 marek nagrody za ujęcie oszusta.

Ponieważ w sprawie tej, obchodzącej co do straty owej sumy wyłącznie Dom handlowy berliński, policja tamtejsza zarządziła energiczne poszukiwania, dom bankowy S. Bleichrödera delegował do Warszawy dwóch urzędników swoich: pp. M. Schiellęgo i F. Tschoepęgo, bezpośrednio z wypłatą tą w Berlinie związek mających, mianowicie prokurenta i inkasenta, który pieniądze odnosił do hotelu „Savoy" w Berlinie i wypłacał je oszustowi. Panowie ci przybyli do Warszawy w celu dokonania osobistej konfrontacji i porozumienia się z Bankiem Handlowym.



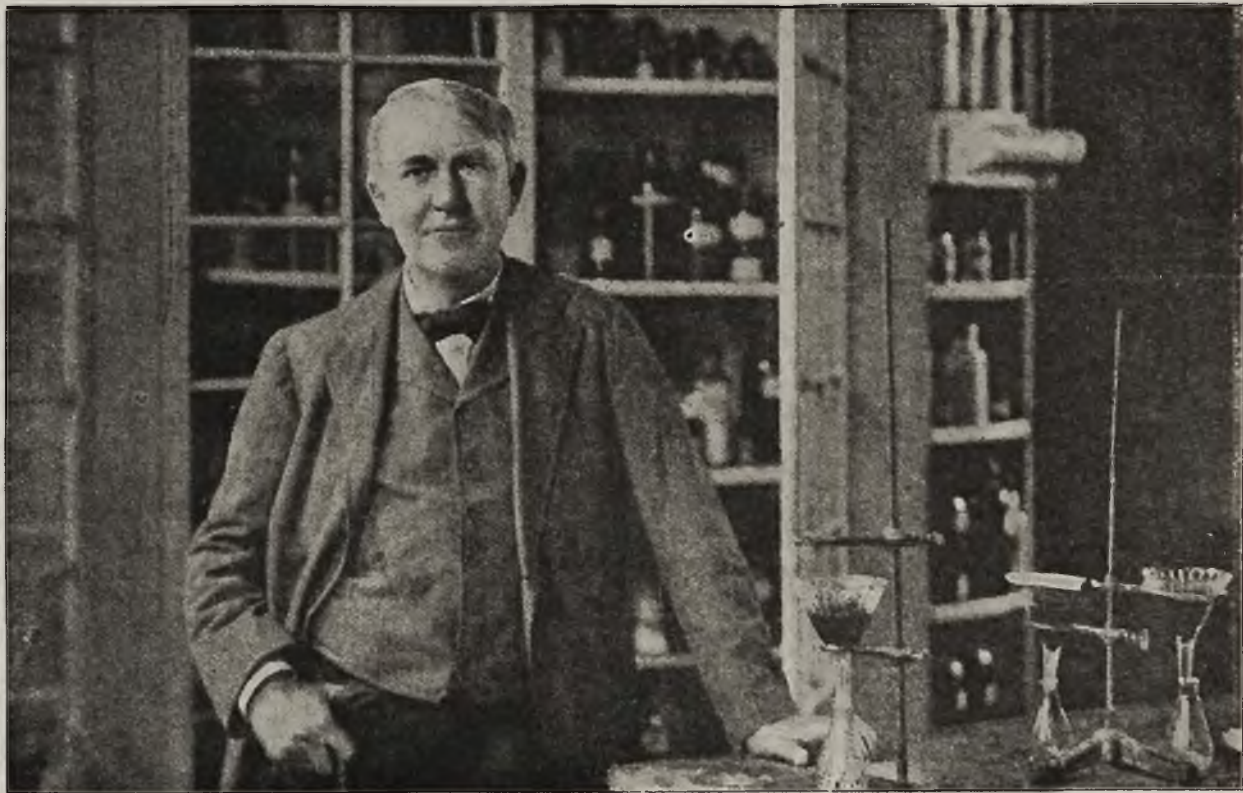
Sensacyjne fałszerstwo: Będący w pewnej łączności ze sprawą fałszerstwa, urzędnik Banku handlowego, K. Broszkiewicz.

Dodać należy, że dom bankowy S. Bleichrödera nadesłał zaraz ów list sfałszowany Bankowi Handlowemu w Warszawie z nadmienieniem, że ponieważ fałszerstwo tego listu potwierdza pomiędzy innymi niedokładne wymienienie firmy „S. Bleichröder Comp." zamiast tylko „S. Bleichröder", do Banku Handlowego w Warszawie żadnej pretensji nie rości. Charakterystyczne jest, że pewne cechy w tekście owego sfałszowanego listu mają niejako wspólne podobieństwo z niektórymi cechami sfałszowanych dawniej czeków.

Dochodzenia tych dwóch panów ustaliły, że w tej sprawie działa wspólnie grupa osób. Są jeszcze dane do przypuszczeń, iż coś wspólnego ze sprawą owego fałszerstwa ma jeden z urzędników warszawskiego Banku Handlowego p. Karol Bro-

szkiewicz którego ślub miał się odbyć w sobotę, a w ostatniej chwili odwołano ceremonię.

Tegoż wieczora — jak krąży pogłoski — zniknął on z horyzontu. Wogóle cała sprawa wygląda bardzo niejasno, a interesuje się nią w tej chwili cały świat finansowy i handlowy w Warszawie.



Wielki wynalazca: Słynny Edison, obchodzący 60-letnią rocznicę urodzin.

## Wielki wynalazca.

Dziś, gdy przyzwyczailiśmy się do nżytku telefonu, który stał się naszym koniecznym sprzętem domowym, powinniśmy pamiętać także i o tym człowieku, co ten tak pożyteczny przyrząd dał do użytku całego świata. Jest nim Thomas Alva Edison, który w tym roku obchodzi sześćdziesięcioletnią rocznicę swoich urodzin, a który na ten wiek wygląda bardzo młodo, jak o tym można się przekonać z ostatniej jego fotografii, umieszczonej w dzisiejszym numerze „Nowości Ilustrowanych".

Koleje życia tego nadzwyczajnego człowieka, który dokonał tylu wielkich wynalazków z zakresu elektryczności są ciekawe i charakterystyczne co do stosunków amerykańskich. Mając lat dwa naście, był dopiero roznośicielem dzienników jako taki jeździł pociągami kolejowymi, gdzie ciężko

na chleb zarabiał. Uciuławszy trochę grosza, wpadł na pomysł założenia własnej drukarni podręcznej, za pomocą której w pociągach drukował pisemko pod tytułem: „Grand Trunk Herald". Później został telegrafistą kolejowym, a mocą ciągłych doświadczeń, doszedł do swego pierwszego wynalazku, „Automatic repeater", przyrządu, który auto-

matycznie przenosi telegramy z jednej linii na drugą. W dalszym ciągu swych prac poczynił coraz więcej wynalazków w dziedzinie ulepszeń telegraficznych tak, że w roku 1875 został pierwszym dyrektorem towarzystwa „Gold-indicator-Company", które wszystkim wybitnym osobistościom z amerykańskiego świata handlowego dostarczało co kwadrans wiadomości giełdowych.

W miarę zwiększania się powodzenia, mógł Edison poświęcać się więcej teoretycznym pracom, których praktycznym wynikiem są: ulepszenie telefonu, wynalezionego przez Bella, tak, że zeń korzystamy obecnie w całej pełni, pomysł i wykonanie światła żarowego elektrycznego i wprost genialny pomysł fonografu, utrwalającego dźwięki czy to muzyki, czy ludzkiego głosu.

O pomysłowości Edisona daje wyobrażenie fakt, że otrzymał już dotąd przeszło 900 patentów na swe wynalazki.

## ZŁAMANA SPINKA.

Powieść na tle aktów sądowych

przełożył z włoskiego W. Ż. K.

8. Elena spuściła oczy, oparła głowę na dłoni i nic nie odpowiedziała. Conte Alfonso uśmiechnął się ironicznie i mówił dalej z większym jeszcze patosem:

— Ofiarą stałaś się jego oburzających podejrzeń. Oszalały ze zazdrości, udał raz, że wyjeżdża na cały tydzień w sprawach bardzo ważnych, tymczasem wrócił trzeciego dnia w nocy, potajemnie, najętymi końmi. Zostawił je przed bramą parku, a sam, jak złodziej ukradkiem przesunął się przez park pod pałac i tu zobaczył swego sekretarza, z pałacu wychodzącego. Wściekły gniewem pędzi do twego pokoju. Nie spałaś, nie byłaś nawet rozebrana. Na widok tyrana wzdrygnęłaś się i zmieszalaś. To było dlań dowodem, żeś miała schadzki z sekretarzem. Ha! ha! niegodziwy zazdrośnik. Taki dowód! Wszakże sekretarz odniósł ci tylko jakieś korespondencje, z poczty nadesłane! Co? wszakże tak mówiłaś. No, a wzdrygnęłaś się i zmieszalaś, bo widok niegodziwego tyrana to sprawił. Widzisz więc jaki to zazdrośnik zawzięty, zaciekły, szaleni-

— Daj spokój! Nie mów, nie mów...  
— Nie mogę milczeć, nie mogę, bo krew ścina mi się w żyłach — wołał conte Alfonso. — Ten niegodziwiec, zobaczywszy twoje zmieszanie, zaczął cię lajać obelżywymi słowami, potem uderzył cię laską,

rzucił cię na posadzkę, pomógł na tobie suknię, wrzeszczał, jak opętany, wreszcie związał ci ręce i ponownie cię uderzył. Zemdlałaś. Skrwawiona od uderzeń leżałaś bezprzytomnie; on myślał, że cię zabił, wtedy wypadł z pokoju jak szalony i popędził szukać sekretarza. Szczęściem, że pokojowa była w korytarzu i słyszała wszystko. Gdy szalenić zostawił cię omdlałą, pokojowa zaczęła cię cnieć i posłała natychmiast po lekarza. Nazajutrz powiłaś córkę Wilhelminę. Wściekłość twego tyrana jeszcze się wzmogła i nie wierzył, że to jego dziecko. Odgrażał się strasznie! Lekarz zagroził mu wniesieniem skargi do sądu karnego, i wtedy dopiero zgodził się na to, abyś wyjechała z dzieckiem, skoro tylko odzyskasz do tego siły. Twój mąż nie chciał się nawet pożegnać z tobą, nie chciał widzieć ani ciebie, ani dziecka. Przyjechałaś w kilka tygodni do Paryża, i odzyskałaś wolność. No i powiedzże sama, czy ten zbrodniarz nie zasłużył na tę karę, którą wymierzylimy tak sprawiedliwie?

— Straszne! straszne!

— Straszniejsze były twoje krzywdy, twoje cierpienia. Zbrodnia ukarana została, krzywda twoja pomszczona.

— Teraz już tylko tego pragnę, abyśmy czemprędzej opuścili to miasto, gdzie tyle wspomnień, tyle wspomnień a wszystkie tak przykre!

— A więc pospieszmy się z wyjazdem, jeżeli ci już tak bardzo na tem zależy.

— Ależ bardzo, bardzo. Kiedy wyjedziemy?

— Może pojutrze wieczornym pospiesznym pociągiem.

— I owszem; proszę cię, czyń co możesz, aby wszystko do wyjazdu przygotować.

— Spieszę. Do widzenia aniele.

Pożegnali się miłosnym uściskiem.

IX.

Na głównym dworcu.

Ruch, zamęt, biegania, nawoływania, ścisk, wrzask, potracanie się przechodniów i zdawkowe przepaszania. Wieczorem odchodzą pociągi na obydwie Rivieri: pociąg błyskawiczny z Neapolu, przez Medyolan do Niemiec, zatrzymał się, dyszy parą swej olbrzymiej lokomotywy i rwie się w szalony pochód przez Alpy. Szum, łoskot, świst lokomotywy na innym torze: to pociąg pospieszny do Wenecji. Posługacze tłoczą się z pakunkami za podróżnymi; chłopcy, co dzienniki roznośzą, wrzeszczą, aby przekrzyknąć służbę restauracyjną, a nonsnającą roznośzone przekąski i napoje.

Wśród wrzawy i tłoku ludzkiego przechadzał się po peronie Aleksandrowicz w towarzystwie urzędnika kolejowego. Pełnił dziś służbę na dworcu. Zabójstwo na Salita Santa Nicola, zajmowało jeszcze wszystkich, jeszcze nie przebrzmiało, więc mówiono o niem wszędzie, mówił też i urzędnik kolejowy, rad ze sposobności, że się zetknął z Aleksandrowiczem.

— Jakże pan sądzi, czy morderca uciekł, czy też jeszcze ukrywa się w Genui?

— Morderca tak z pewnością zacierał za sobą wszelkie ślady, że nie możemy do tej chwili niczego dociec. Był w pewnym hotelu po spełnieniu zbrodni, co nie ulega wątpliwości, ale z rana wydal się, a dokąd? to jest zagadka. Może do pierwszego pociągu, a może gdzieś w mieście poszukał ukrycia.

(Ciąg dalszy nastąpi).